

NA DRODZE DO BAŁTYKU

W pierwszych 18 dniach ofensywy styczniowej wojska I Frontu Białoruskiego przebyły prawie 500-kilometrową przestrzeń między Wisłą i Odrą. Potężny klin wojsk radzieckich rozpołowił zgrupowania hitlerowskie znajdujące się na obszarach pomiędzy Wisłą i Odrą. Najpilniejszym zadaniem w tej sytuacji było zabezpieczenie skrzydeł — likwidacja wojsk hitlerowskich znajdujących się na Dolnym Śląsku i na Pomorzu Zachodnim. Szczególnie groźne było zgrupowanie na północy. Stwarzało ono niebezpieczeństwo odcięcia wojsk radzieckich, walczących o przyczółki nad Odrą. W miarę posuwania się na zachód czołowych oddziałów I Frontu Białoruskiego, jednostki drugorzutowe frontu blokowały to zgrupowanie. Wśród nich znalazła się również 1 Armia Wojska Polskiego. W ten sposób na początku lutego 1945 roku powstał 250-kilometrowy (licząc w prostej linii) długości front skierowany na północ i północny zachód. W tym okresie 1 Armia WP stoczyła jedną z największych swoich bitew walcząc o przełamanie północnego odcinka Wału Pomorskiego.

Wał Pomorski („Pommernstetlung”) był to system umocnień wzdłuż dawnej polsko-niemieckiej granicy, którego budowę rozpoczęto jeszcze w 1934 roku. Stanowił on wraz z położonym na południe od niego Międzyrzeckiem Rejonem Umocnień jedną z siedmiu pozycji obronnych na kierunku berlińskim.

Wał Pomorski składał się z kilku rubieży. Najważniejsze z nich to:

▲ **PAS PRZESŁANIA** biegący z północy na południe (z lekkim odchyleniem w kierunku zachodnim) wzdłuż rzek: Gwda, części Noteci i Warty poprzez Łędyżek, Podgaje, Jastrowie, Piłę, Czarnków, Wronki, aż po Międzychód (długość około 150 km);

▲ **GŁÓWNA POZYCJA WAŁU POMORSKIEGO** ciągnąca się od Szczecinka przez Nadarzyce, Wałcz, Tuczno i dalej wzdłuż rzek Drawa i Noteć aż do Gorzowa Wielkopolskiego (długość około 230 km).

▲ **POZYCJA I YGLOWA** na południowy zachód od Nadarzyca po Mirosławiec (długość około 40 km).

W systemie tym wykorzystany został łańcuch jezior i bagien. Na wąskich przesmykach między nimi ryglowały przejścia żelbetonowe schrony, pola minowe i zasieki z drutu kolczastego. W pasie działania 1 Armii WP, o szerokości około 15 km, znajdowało się 45 żelbetonowych schronów. Były one różnego rodzaju. W jednym z najpotężniejszych z nich grubość stropu wynosiła 190 centymetrów, a ścian zewnętrznych około 210 cm. Stropy umocnione były przy pomocy szyn kolejowych, ściany boczne zaś przy pomocy prętów poziomych o średnicy 10 mm i pionowych o średnicy 10—15 mm. Schron wyposażony był w elektryczny i ręczny wentylator. Na dolnym piętrze znajdowało się pomieszczenie dla 80 ludzi, które umożliwiała załoga wypoczynek. Schron miał elektryczne oświetlenie, ogrzewanie i kuchnię.

4 lutego jednostki 1 Armii WP podeszły do pozycji głównej Wału Pomorskiego, mając za sobą wyzwolenie Złotowa, Jastrowia i Podgajów.

Walki o Wał Pomorski były zażarte i krwawe. Toczyły się one przez cały luty z różnym nasileniem aż do 7 marca. W ich wyniku przeciwnik stracił: prawie 25 tys. zabitych i 9.000 jeńców. Jednostki 1 Armii WP zdobyły 3.390 karabinów i pistoletów maszynowych, 437 karabinów maszynowych, 427 moździerzy i dział, 8 czołgów, prawie tysiąc samochodów i ciągników.

Zwycięstwo nie przyszło łatwo — 1 Armia WP straciła około 4.500 zabitych i około 10.000 rannych.

Spośród wielu bitew, jakie na wszystkich niemal frontach II wojny światowej stoczył żołnierz polski, przełamanie Wału Pomorskiego należy do największych osiągnięć oręża polskiego. Ten system umocnień pomyślany był jako ważna część składowa fortyfikacji wschodniej rubieży III Rzeszy, spełniać miał rolę strategicznej obrony Berlina. Wał Pomorski stanowił w systemie niemieckiej obrony w 1945 roku szóstą z kolei rubież obronną na obszarze od Wisły do Odry. Przełamanie Wału Pomorskiego w krwawych i zaciętych walkach to istotny i poważny wkład 1 Armii WP do ogólnego bilansu zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim i w wyzwolenie Pomorza.

Zwycięskie walki 1 Armii WP o Wał Pomorski otworzyły jej drogę do Bałtyku.

Atos Tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 121 Poznań, 9. II. 1964 Rok IV

„Hic mors gaudet succurrere vitae et iusticiae” — ta sentencja, widniejąca na murach korytarza Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Poznaniu, dość trafnie określa sens i kierunki działalności placówki, której rola w mniemaniu wielu ludzi polega jedynie na dokonywaniu sekcji zwłok ofiar zbrodni i wypadków oraz na sporządzaniu ekspertyz dla sądów i organów ścigania przestępstw.

Zakład pomaga nie tylko Temidzie. Także życiu, ściślej mówiąc — ludziom. Jeden z podstawowych kierunków działalności, to przecież jak najszerzej pojęta profilaktyka formułowanie konkretnych wniosków mających na celu zapobieganie rozmaitym niebezpiecznym wypadkom. Prace w tym zakresie, nadające Zakładowi wysoką rangę społeczną, byłyby niemożliwe bez prowadzenia ożywionej działalności dydaktycznej, a zwłaszcza naukowej. Charakter medycyny sądowej — wiedzy stojącej na pograniczu nauk biologicznych i prawnych wymaga podejmowania wielokierunkowych prac naukowo-badawczych m. in. w zakresie chemii toksykologicznej, traumatologii (nauka o urazach ciała) i orzecznictwa sądowolekarskiego z uwzględnieniem odpowiedzialności karnej i cywilnej pracowników służby zdrowia. Działalność dydaktyczno-naukowa, w której główny problem stanowi usprawnianie starych metod badawczych i poszukiwanie nowych, ściśle powiązana jest z pomaganiem Temidzie (nazywa się to funkcją usługową). Oto przykład, jakich przytoczyć można wiele.

W ubiegłym roku jak i w latach poprzednich zanotowano szereg zatrucić „Amidochiną”. Ofiarami padły dzieci, które w różowych i posiadających słodką oślonkę pigułek tego leku dopatrywały się cukierków. Wypadki stanowiły sygnał do podjęcia prac z zakresu metodyki wykrywania w narkotykach — alkaloidów. Obecnie w Zakładzie używana jest prosta i niezawodna metoda polegająca na stosowaniu bibuły jonitowanej. Liczne badania pozwoliły nadto ustalić, że wbrew dość rozpowszechnionej opinii już 6 pigułek „Amidochiny” może działać zabójczo na organizm dziecka. To ostatnie odkrycie, mające niewątpliwie znaczenie profilaktyczne, zostało niejako uzupełnione dodatkowymi wnioskami o charakterze zapobiegawczym. Zwrócono się mianowicie do farmakologów postulując, by leki w pigułkach pod względem koloru, smaku i kształtu jak najmniej przypominały cukierki. Praktyka bowiem wykazała, że porzucone przez dorosłych kwaśne ta-

Michał Łuczak

W służbie Temidy i życia

bletki np. „Polopiryny” są znacznie mniej niebezpieczne dla małych łakomczuchów niż „Amidochina” lub produkowane obecnie zielone „Ataraxy”.

Skoro już mowa o profilaktyce warto podać inne ciekawe przykłady wystąpień medyków sądowych. Mało kto chyba wie, że oni pierwsi zwrócili uwagę na konieczność noszenia kasków przez motocyklistów. Postulat ten został, niestety, tylko częściowo uwzględniony przez autorów Kodeksu Drogowego. KD w pełni natomiast zrealizował inny wniosek medycyny sądowej, ten, który dotyczył usunięcia wystających na masce samochodu ozdób (w postaci strzał, jeleni, chartów itp. rekwizytów), jako szczególnie niebezpiecznych dla ludzkiego zdrowia i życia. Również stanowisko medyków w sprawie tzw. progu trzeźwości (od 0,2—0,7 promille alkoholu we krwi — stan wskazujący na użycie alkoholu, powyżej 0,7 — stan nietrzeźwości) spotkało się

Z poznańskich pracowni naukowych

z właściwą reperkusją znajdując odzwierciedlenie w orzecznictwie Sądu Najwyższego, co przyczyniło się w efekcie do ujednolicenia polityki represyjno-kryminalnej. Należy dodać, że właśnie poznański Zakład Medycyny Sądowej specjalizuje się w badaniach dotyczących przemiany alkoholu w organizmie człowieka. Opracowane zostały w rezultacie nowe metody wykrywania alkoholu w ludzkim ustroju.

Istnieje ścisły związek między działalnością dydaktyczną, naukową i usługową Zakładu. Spróbujmy krótko przedstawić poszczególne dziedziny.

Dydaktyka. Chodzi tu nie tylko o szkolenie studentów i specjalizujących się lekarzy, ale również funkcjonariuszy MO i prokuratorów, którzy systematycznie zapoznawani są z podstawowymi zagadnieniami medycyny sądowej.

Działalność naukowa. Co roku pracownicy Zakładu wydają kilkanaście (w 1962 r. — 20) prac naukowych. Niektóre z nich uzyskują rozgłos za granicą. Ostatnio np. w ZSRR została wydana praca pt. „Seksja zwłok płodu i noworodka”, której autorami są kierownik Zakładu — doc. dr Edmund Chrościelewski i dr Halina Sperl-Seyfriedowa.

Pracownicy Zakładu od szeregu lat biorą udział w naukowych konferencjach i zjazdach zarówno krajowych jak i zagranicznych. Systematyczne kontakty naukowe poznańska placówka utrzymuje prze-

de wszystkim z zakładami medycyny sądowej w Moskwie¹⁾, w Koszycach i Pradze, w Jugosławii i w Liège (Belgia).

Działalność usługowa Zakładu (w jego zasięgu znajduje się Wielkopolska, województwo zielonogórskie oraz częściowo koszalińskie i bydgoskie) to bez przesady niewyczerpany temat. Poznańscy medycy sądowi wykonują przecież badania usługowe dla klinik i zakładów Akademii Medycznej i poznańskich szpitali, a nadto — w charakterze biegłych — przeprowadzają czynności badawcze dla różnych organów wymiaru sprawiedliwości. W zakres tych prac wchodzi m. in. oględziny zwłok, udział w wizjach lokalnych na miejscach przestępstwa, badania grup krwi w celach dochodzenia ojcostwa w sprawach alimentacyjnych²⁾, badania osób żywych (by ustalić stopień uszkodzenia ciała, zdolność odbicia kary więzienia itp.) oraz wydawanie opinii sądowo-lekarskich na podstawie akt sprawy. Ten kierunek działalności to praca bardzo żmudna i wyczerpująca (psychicznie i fizycznie), ale nader potrzebna. Niejednokrotnie przecież tylko udział medyków prowadzi do wykrycia prawdy materialnej. W ramach działalności usługowej Zakład przyczynił się także do ujawnienia zbrodni hitlerowskich. W latach 1960 i 1961 przeprowadzono bowiem na polecenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich ekshumacje masowych grobów w powiecie żagańskim.

Tyle — w ogromnym skrócie — o działalności Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu. Na zakończenie warto może wrócić do książki doc. dr Chrościelewskiego wydanej w ZSRR. W przedmowie do tej pracy radziecki wydawca krótko podsumował osiągnięcia medycyny sądowej w Polsce i szczególnie wysoko ocenił poziom poznańskiego ośrodka. M. in. ze względu na stałe dążenie do ulepszania metodyki badań i profilaktyczną pasję.

1) „Śmierć cieszy się, że pomaga życiu i sprawiedliwości”.
2) Wyrazem tej współpracy był m. in. przykład podrecznika radzieckiego: „Zarys histologii sądowo-lekarskiej” — dokonany przez dr. T. Marcinkowskiego i dr. H. Kopyczkę.
3) W tej dziedzinie Zakład znajduje się na poziomie obecnego stanu wiedzy światowej; możliwości stwierdzenia ojcostwa jest obecnie o 100 proc. większa niż 10 lat temu.

Dzieci i telewizja

Jaka jest rola telewizji w życiu dzieci i młodzieży? Jakże wywołuje zmiany w zainteresowaniach i zajęciach dzieci? Jakże pozycje i jakie postacie programu cieszą się największą popularnością? Odpowiedzi na te pytania znajdziemy w ostatnio wydanej nakładem PWN książce Jadwigi Komorowskiej pt. „Telewizja w życiu dzieci i młodzieży”. Jest to pierwsza, wydana w Polsce tego typu praca naukowa o telewizji, przygotowana w Pracowni Badań nad Kulturą Masową Instytutu Filozofii i Socjologii PAN.

Jadwiga Komorowska opiera się w swych badaniach m. in. na przestudiowaniu reakcji na program telewizyjny ponad 230 dzieci ze szkoły podstawowej w mieście przemysłowym. Okazało się, że naszym najmłodszym najbardziej podobają się programy o tematyce przygodowej. To też zrozumiałe jest tu wzór najbardziej ulubionej postaci z programu telewizyjnego, wybranej przez dzieci ze wszystkich klas i obojga płci. Jest to Sir Lancelot z nadawanego w ubiegłych latach przez TV — cyklu filmowego, produkcji angielskiej pt. „Przygody Sir Lancelota”, którego kreował aktor William Russell. — Po nim dopiero następuje Zorro, kowboje, postacie z filmów rysunkowych — Mysznia Miki, Kaczor Donald, a także Bronek z misiem (B. Pawlik w audycji: „Misi w okienku”). Żadne dziecko nie wymieniło filmu dla dorosłych, jako ulubionej pozycji, pomimo, że, jak wykazały badania, wiele dzieci go ogląda. Dzieci od klasy III do VII z programów „dla dorosłych” wymieniają teatr telewizyjny — jako jedną z ulubionych pozycji oraz programy rozrywkowe.

W sumie badania wykazały, że telewizja, zajmując dzieciom przeciętnie 2—3 godziny dziennie, spowodowała w ich zajęciach pewne przesunięcia i czasem redukcję. Najpoważniejszą porażkę poniosło radio i kino. Czytelnictwo nie uległo zmianom. Wzrosło natomiast zainteresowanie dzieci turystyką. Telewizja zaspokaja także w dość dużej mierze dziecięcą potrzebę ucieczki w świat fantazji, umożliwiając jednocześnie orientację w najrozmaitszych sprawach i wydarzeniach codziennego dnia. (PAP)

Naturalnie nie o tej pocziwej, dostarczającej wody, myślę. Znamy inną pompę, stanowiącą niemal synonim celebrowania. Łacińskie pochodzenie obu określeń nie powinno nas zmylić. Przed wielu, wielu laty nastąpiła formalna i merytoryczna adopcja wspomnianych pojęć, przy czym zwolenników pompy, przesadnego celebrowania, raczej nie ubywa.

Pompatość, nienaturalność, sztuczność, przesada, tworzenie dystansu tam, gdzie nie jest on konieczny ani pożądany — spotykane są nazbyt jeszcze często. Holdowanie — bez potrzeby — przesadnym formom zewnętrznym, ciągoty do zabawy w zbędną ornamentykę, robienie — jak to się mówi — na siłę, uroczyścioci z byle otwarcia sklepu — te zjawiska dają znać o sobie nadal zbyt powszechnie.

Przejawy pompatości, czy celebrowania, są — rzekłbym — nagminne i dlatego uchodzą nieraz naszej uwadze. Najczęściej mamy z nimi do czynienia: w movie, w nazewnictwie, w tytułowaniu, w stosunkach międzyludzkich i w życiu społecznym.

Swoista napuszonosc w wystawianiu się daje znać o sobie w tramwaju: „kto nie posiada biletu” zamiast „kto nie ma”; w urzędzie „Rada miasta Poznania” zamiast „Rada Poznania”; w korespondencji: „miesiąc luty” zamiast „luty”; w radio: „Na trzystatąktórąś grę „Koziołki” wpłynęło tyle a tyle kuponów, a zatem na fundusz nagród I stopnia

Piotr Życki

Pompa

przypada ileś, II stopnia też ileś złotych, losowanie odbyło się na rynku w Klaju, szczęśliwie liczby wyciągnęli obywatele Kowalski, Kaczmarek i Nowak, a są to liczby następujące...” — i tu wreszcie dowiadujemy się o tym, o czym powinna być mowa na wstępie, co jest najistotniejsze, co powiadziane być musi, w przeciwieństwie do reszty komunikatu.

Celebrowanie w nazewnictwie? Trwa niepokojąca, rozpętana nie dziś, metamorfoza nazw, grożąca całkowitym wytopieniem swojsko brzmiących określeń w rodzaju: warsztat szewski (czy krawiecki), sklep papirniczy. Grozi zanik normalnych nazw przedsiębiorstw. Obserwujemy gwałtowne rozmnażanie się salonów obuwniczych, atelier mody, sklepów z artykułami użytku kulturalnego oraz tego rodzaju pseudoprecyzyjnych mian, jak na przykład Poznańskie Przedsiębiorstwo Leśnej Produkcji Niedrzwianej „Las” (inne przykłady: obacz urzędowy spis telefonów).

Celebrowanie, przejawiające się w tytułowaniu, łatwo zaobserwować w środowiskach lekarskim i naukowym. Najczęstsza postać — że użycie terminologii medycznej — występowania: dwaj równorzędni (wiekiem, stażem, urzę-

PLAGI POWSZEDNIE

powszednia. Najczęściej można zaobserwować „plagę C” w postaci nienaturalnego zachowania, pozy, ceterolenia się i tego, co potocznie zwijemy pseudo-wersalem.

Z celebrowaniem o największym ciężarze gatunkowym mamy do czynienia w życiu społecznym, przy czym przejawy „plagi C” — wydają się tutaj być szczególnie brzemienne w skutki. Dla pełnej jasności stwierdzamy, iż z życia społecznego nie można wykluczyć pewnej liczby zebrani, bądź zgromadzeń, o uroczystym charakterze, nawet z

SZKOŁA i WYCHOWANIE

Pilna potrzeba dostosowania nauczania i wychowania do potrzeb naszej nowej społeczności — zrodziła projekt reformy szkolnictwa. Chodzi nam o wychowanie nowego człowieka, w pełni aktywnego i twórczego, przygotowanego do podjęcia odpowiedzialnych i trudnych zadań wspólnego kierowania rozwojem społecznym, dla dobra wszystkich. Wychowanie nie było i nie jest zadaniem łatwym. Rewolucja dokonana w zakresie przemian materialnych i społecznych wymaga dla dalszego umocnienia jej zdobyczy i ciągłego rozwijania poziomu życia społeczeństwa, wytworzenia rzeczywiście nowych ludzi, posiadających coraz wyższy poziom świadomości obywatelskiej. Taka jest prosta konsekwencja tworzenia socjalistycznego ładu w naszym kraju.

Reforma szkolnictwa dokonuje się u nas etapowo, gdyż nie posiadamy środków ani kadr pedagogicznych, aby wprowadzić ją powszechnie. Jesteśmy w drugim roku jej realizacji. W obecnym roku szkolnym nowe programy nauczania trafiły do klas piątych, w następnych trafią kolejno do szóstych, siódmych, ósmych. Byłoby jednak rzeczą nazbyt prostą ograniczyć się do zmiany programów szkolnych, aczkolwiek również wymagająca ogromnego wysiłku ze strony istniejących kadr pedagogicznych i bardzo poważnego ich uzupełnienia. Chodzi jednak przede wszystkim o to, by szkoła nie tylko przekazywała współczesną wiedzę przedmiotową, ale również wychowywała, aby w trosce o wychowanie jednocześnie swe wysiłki z wysiłkami rodziców, działaczy społecznych — wszystkich tych, którzy w wychowaniu nowego człowieka pragną żywo uczestniczyć. Jest to więc sprawa wypracowania najlepszych metod wprowadzania programu nauczania w życie oraz wszystkiego tego, co mieści się w pojęciu — należąta atmosfera.

Potrzebę zreformowania szkolnictwa dostrzegło zresztą wielu pedagogów na długo przed jej wprowadzeniem w życie. Z potrzeby tej zrodził się nauczycielski ruch nowatorski, na którego tle powstały szkoły tzw. wiodące. A więc szkoły wprowadzające wycinkowo, lub tu i ówdzie kompleksowo — nowe metody nauczania i wychowania.

W naszym województwie — jak poinformował nas kurator Poznańskiego Okręgu Szkolnego dr Jan Stoiński — szkół zasługujących na miano wiodących, jest kilkadziesiąt. Taka jest m. in. Szkoła Podstawowa nr 73 w Poznaniu, gdzie w trosce o zmniejszenie drugoroczności nauczyciele drogą doświadczeń i analiz doszli do wniosku, że trzeba skoncentrować swą uwagę na klasach I i II, warunkujących akceptację przez dzieci szkoły i jej wymogów; taka jest Szkoła Podstawowa nr 38 w Poznaniu, która wypracowała sobie metodę kompleksowego wprowadzania wiedzy z zakresu przedmiotów pokrewnych. Szkołą wiodącą w zakresie umuzykalnienia i krzewienia kultury muzycznej jest Szkoła im. Kurpińskiego we Włoszakowicach, nawiązująca do tradycji tego regionu, a np. Szkoła Podstawowa w Czempiniu przoduje znowu w całym województwie pod względem

wysokiego poziomu plastycznego. Dzieci tej szkoły dwukrotnie zdobywały nagrody na międzynarodowej wystawie rysunków dziecięcych, organizowanej przez UNESCO. Na miano wiodących zasługuje też kilka Szkół Przystosowania Rolniczego, które realizując swój program potrafiły zasięgiem oddziaływania objąć całe środowisko wsi.

Liceum nr. 5 w Poznaniu zaliczone również do szkół wiodących, skupiło cały wysiłek grona pedagogicznego w działalności na rzecz zmniejszenia drugoroczności. W tym celu przeprowadzono tam dokładną ankietę socjologiczną, popartą wywiadem w domu, aby osiągnąć pełną orientację warunków życia uczennic. Do tej metody doszła opinia lekarza dotycząca fizycznych możliwości, co w rezultacie pozwoliło na zindywidualizowanie grona uczennic i znalezienie do każdej z nich drogi. Nauczyciele wprowadzili ze swej strony zwyczaj koordynacji zajęć domowych, pozwalający na bardziej systematyczną pracę uczennic. Słabsze uczennice zostają wchłonięte przez grupy uczennic zdolniejszych, aby w małych kolektywach wyrównywać poziom całej klasy. Te wysiłki przyniosły już efekty po pierwszym roku. Liceum osiągnęło 90 procent promowanych. Obecnie Liceum pracuje nad ulepszeniem nowych metod pracy, wciągając w orbitę problemów szkoły rodziców i organizacje młodzieżowe.

Przykładów, świadczących o wysiłkach nauczycieli naszego województwa, dających w kierunku właściwej odnowy szkolnictwa, można by przytaczać wiele. Obecnie Kuratorium Okręgu Szkolnego wspólnie z Wydziałem Nauki i Oświaty KW PZPR pracuje nad ujęciem wszystkich szkół wiodących w pewne ramy organizacyjne, pozwalające zarówno na niesienie pomocy tym szkołom w zakresie bazy materialnej, jak i upowszechniania ich doświadczeń na całe szkolnictwo Wielkopolski.

Reforma szkolnictwa zobowiązała nauczycieli do podwyższania swych kwalifikacji zawodowych. Wśród pedagogów naszego województwa można zaobserwować ogromny pęd do zdobywania wyższego wykształcenia. Obecnie w szkołach podstawowych mamy 223

nauczycieli z wyższym wykształceniem, 121 z wyższym I stopnia (bez egzaminu magisterskiego), 2840 nauczycieli posiada ukończone Studium Nauczycielskie, absolwentów liceów pedagogicznych zatrudnionych jest w szkołach podstawowych 7822. Wśród tych ostatnich kilkuset studiuje zaocznie lub kończy studia wieczorowe.

Dużą pomoc w doskonaleniu metod nauczania niosą szeregiem nauczycielskim Okręgowy i Powiatowe Ośrodki Metodyczne. W ubiegłym roku ośrodki zorganizowały w każdym powiecie kurs (wieczorowy, po zajęciach szkolnych) dla nauczycieli klas piątych, wprowadzając ich w nowy program szkoły 8-letniej, w odniesieniu do tych klas. Podobną metodę stosują ośrodki i w tym roku, uwzględniając nauczycieli klas szóstych.

Wysiłek, jaki podejmują nauczyciele dla jak najpełniejszego wprowadzenia reformy szkolnej w życie, budzi duży szacunek. Chodzi jednak o to, by w przemianach dokonujących się w szkole, uczestniczyli również jej naturalni sojusznicy — rodzice. Choćby bowiem niejednokrotnie można spotkać komitet rodzicielski pracujący ze szkołą w zgodnej symbiozie, to przecież zjawisko to nie jest, niestety, powszechne. Być może, nie do wszystkich jeszcze dotarła świadomość wagi reformy szkolnictwa w procesie wychowania naszych dzieci. Reformy, która wprowadzona w życie, będzie miała za zadanie ukształtować przyszłych gospodarzy naszego kraju na ludzi odpowiedzialnych, prawych i twórczych. Na takich ludzi, wśród których będzie nam się na starość dobrze żyło.

Polonica kulturalne z CSRS

W okręgu ostrawskim, a sąsiadującym z województwem katowickim ośrodku przemysłowym Czechosłowacji — z każdym rokiem wzrasta zainteresowanie życiem naszego kraju, jego rozwojem gospodarczym i kulturalnym. Świadczy o tym między innymi coraz więcej artykułów o Polsce, ukazujących się na łamach miejscowej prasy, jak również audycji radiowych i programów telewizyjnych, transmitowanych z Ostrawy.

Spośród 11 wystaw, otwartych w okręgu ostrawskim w minionym roku, a poświęconych Polsce, bez wątpienia największe zainteresowanie wzbudziła ekspozycja pn. „Rozwój kultury polskiej”.

(pap)

PRZED NAGRODAMI LENINOWSKIMI

DYSKUSJA NAD TWÓRCZOŚCIĄ PISARZY

Publiczna dyskusja nad twórczością 19 pisarzy przedstawionych do Nagrody Leninowskiej 1964 r. — pisze korespondent TASS, Włodzimierz Szkunow — jest obecnie istotnym przejawem życia literackiego w Kraju Rad.

Zarówno w prasie, jak i na naradach czytelników, toczy się spór wokół powieści Daniela Granina „Idę ku burzy”, utworu Olesia Gonczara „Tronka” oraz opowiadań Aleksandra Sołżenicyna „Jeden dzień Iwana Denisowicza”.

Ten ostatni utwór wydany został w nakładzie ponad milion egzemplarzy. Dyskusja toczy się przede wszystkim wokół postaci głównego bohatera opowiadania — Iwana Szuchowa, broniącego swego życia i godności w surowych warunkach obozowych. Jedni dostrzegają w nim wyraziciela wysokich zalet moralnych, inni uważają Szuchowa za człowieka ograniczonego i biernego wobec wszystkiego, co bezpośrednio nie dotyczy jego istnienia.

Oba te punkty widzenia przedstawiła krytyka literacka wkrótce po opublikowaniu opowiadania przez miesięcznik „Nowyj Mir” i obecnie znajduje to swój wyraz w listach czytelników, które prasa zamieszcza bez faworyzowania którejkolwiek ze stron.

„Aleksander Sołżenicyn — pisze w „Prawdzie” znany poeta, Samuel Marszak — stworzył w gruncie rzeczy powieść nie o obozie, lecz o człowieku”. W dalszym ciągu Marszak ocenia utwór jako prawdziwy, ostry i poważny. Szuchow — zdaniem Marszaka — nie jest postacią wyidealizowaną, potrafi być przebiegły, lecz jednocześnie jest uczciwy, delikatny, dumny i zrównoważony. Większość bohaterów tej powieści — uważa Marszak — to „zwykli ludzie radzieccy, którzy potrafili w tych ciężkich, przytłaczających warunkach obozowych odnaleźć spokój i równowagę ducha, bez czego trudno jest żyć na świecie”.

Inaczej widzi opowiadanie i jej bohaterów czytelnik z Tallina, Młeczaniuk, który uważa, że „właściwie nie się tu nie mówi o tych, którzy wytrzymali, ocalili w sobie wszystkie wartości ludzkie”.

Mimo bardzo różnicowanego stosunku do sylwetki Szuchowa, bohater Sołżenicyna ma za sobą przeważającą część czytelników, o czym można było przekonać się m. in. w czasie dyskusji słuchaczy Ludowego Uniwersytetu Literatury, rekrutujących się z ludzi różnych zawodów. Gdy jeden z dyskutantów stwierdził, że Szuchow to „człowiek moralnie zaniedbany”, obracający się w wąskim kręgu swych własnych spraw i niezdolny do walki, na sali podniosła się fala głośniejszych protestów. Polemizując z tym mówcą, pracownica instytutu naukowego, Branowska, zwróciła uwagę na niezwykle złożony charakter konfliktu, przedstawionego przez Sołżenicyna. „W odróżnieniu od niektórych osób, które oboz załamał, Szuchow nie budzi w nas litości — powiedziała Branowska. — Przysługuje mu miano bohatera, skoro w tych ciężkich warunkach potrafił z pasją pracować i troszczyć się o towarzyszy”. Pogląd Branowskiej podzielili również inni uczestnicy dyskusji, podtrzymujący kandydaturę Sołżenicyna do Nagrody Leninowskiej.

Ale chyba najbardziej przekonująca była wypowiedź komandora Borysa Burkowskiego, który jest prototypem jednego z bohaterów powieści Sołżenicyna, Bujnowskiego. Burkowski przez kilka lat znajdował się w jednym baraku z Sołżenicynem, którego zapamiętał jako „dobrego towarzysza i uczciwego człowieka”, sam zaś został zrehabilitowany i obecnie jest kierownikiem muzeum rewolucji na krążowniku „Aurora”. W wywiadzie udzielonym gazecie „Izwestia” Burkowski oświadczył, że nie pamięta, kto był prototypem Szuchowa — „prawdopodobnie dlatego, że podobnych jemu było tam wielu”. Nie chcąc wkraczać w kompetencje znawców literatury, Burkowski nie podejmuje się oceny formalnej strony utworu, natomiast z głębokim przekonaniem wypowiada się za jego treścią.

„Jest to utwór wartościowy i prawdziwy — mówi. — Każdy, kto sięgnie po to opowiadanie, łatwo może się przekonać, że w obozie, poza nielicznymi wyjątkami, ludzie nie przestali być ludźmi właśnie dlatego, że nigdy nie utożsamiali zadanego im zia z partią, z ojczyzną... I jeszcze jedno wydaje się w opowiadaniu Sołżenicyna cenne — jakże prawdziwie opisana została nasza praca. Była ciężka, męcząca, ale nas nie poniżała. Przecież zdawaliśmy sobie sprawę, że i tutaj pracujemy dla ojczyzny”.

„Ustami komandora Burkowskiego — podkreśla w „Prawdzie” Samuel Marszak — samo życie oceniło to wspaniałe, przepełnione wiarą w ludzi, opowiadanie”. (PAP)

Eugeniusz Paukszta

Wiatr od morza

Nie zawsze jeszcze mocne te powieści morskie w literaturze, ale są coraz częstsze, znamionując, iż także ten krąg tematyczny wciąż się będzie poszerzał, pociągając nowe pióra i owocując ciekawymi, cennymi pozycjami.

W Wydawnictwie Morskim, którego książki — poza jednym wyjątkiem — dzisiaj tu prezentuję, ukazał się nowy tom opowiadań samorodnego talentu kaszubskiego, Augustyna Necła pt. „Łosoś wszechświatny”. Ze swadą, z rubasznym humorem, ale i z wyraźną miejscami nutką prostej liryki pisane są te migawki o osobliwej funkcji królewskiej ryby — łosia — w

czas okupacji. Łosoś staje się wtedy ceną, za którą można uzyskać nie raz i życie ludzkie. Dzięki tej rybie, podsunętej w porę i — właściwie ręce, zawsze łakome — Kaszubi potrafią wyjść cało z różnych opresji, ba, czasem taka rybka wystarczy dla uzyskania zwolnienia z obozu... Ale nie zawsze. I o tych bardzo smutnych już sprawach też mówi Necel w swoich łososiowych, bardzo świeżych tematycznie gawędach.

Skoro zaś o rybach, to teraz inna zupełnie pozycja, studium Andrzeja Ropelowskiego „1000 lat naszego rybołówstwa”, rzecz poświęcona dziejom polskiego rybołówstwa morskiego do Wyzwolenia w r. 1945, z krótkim tylko rzutem na rozwój tych spraw zaraz po wojnie. Ciekawy jest ten zarys historyczny, dane o prawnym rybołówstwie, o wyprawach

na rybę pod rządami krzyżackich fiszmajstrów, o połowach śledzi w Skanii, o ówczesnym handlu rybami, o zmianach na plus w okresie przedrozbiorowym i tak aż po lata międzywojenne, kiedy sensowniej zaczęto budować zreby tego osobliwego przemysłu. Dużo danych, materiału, przy tym wbrew pozorom, książka nie tylko dla specjalistów...

Godzien podziwu w swej pracowitości Bogusław Sujkowski, tym razem wystąpił ze zrecenzowaną powieścią przygodową „Słońce nad Ba-Kongo”, historią portugalskiego pirata i łowcy niewolników w kongijskiej Afryce czasów średniowiecza. Jest tu i egzotyka dalekiego kraju, i podróże tak morskie, jak wodami rozlanej rzeki Kongo, przygody na dziłkim łodzi, starcia różnych postaw. Jest i sporo romansu, strzelaniny i

walki z podstępem, są nawet ludożercy... Czyta się to, młodzież na pewno siedzieć będzie przy tej książce z wypiekami na twarzy. Odnosi się jednak wrażenie, że te powieści pisał Sujkowski z lekka lewą ręką, dla odprężenia.

Skoro dziś jestem przy książkach Wydawnictwa Morskiego, chciałbym zaanonsować jeszcze jedną książkę, wydaną w tej oficynie, choć nie wiążącą się już bezpośrednio z tematyką morską, „Czterech mężczyzn na brzegu lasu”, to nowa powieść Stanisławy Fleszarowej-Muskat, jak zawsze u tej autorki, współczesna, osnuta na fcie przeżyć i klimatu stosunków wytwarzających się na głuchej wsi wokoło przybyłej tam ekipy geologów. Książka do zalecenia.

Z KSIĄŻKĄ NA TY



W czasopiśmie dominuje ostatnio tematyka ekonomiczna. Nawet tygodnik „Kultura” poświęca gospodarce aż dwie kolumny, zamieszczając dwa reportaże na temat rynku pracy oraz wywiad z prof. dr. Kazimierzem Secemskim o roli planowania perspektywicznego, drogach rozwoju współpracy w ramach RWPG i źródłach aktualnych trudności gospodarki.

KŁOPOTY Z USŁUGAMI

Każdego roku wędruje do naprawy przeciętnie 10 procent znajdujących się w domach lodówek, około 2,5 procent pralek, 2 procent odkurzaczy, 9 procent foterek i 2 procent maszyn do szycia. W ciągu 11 miesięcy ub. r. punkty Zakładów Usług Radiowych i Telewizyjnych naprawiły około 600 tysięcy radioodbiorników (mamy w kraju 5,5 miliona abonentów radiowych) oraz 1054 tysięcy telewizorów (abonentów telewizyjnych zarejestrowano 1004 tysiące). Naprawy sprzętu zmechanizowanego są więc zjawiskiem powszechnym, z którym spotyka się każda niemal rodzina. Pisz o tym Danuta Majewska w „Tygodniku Demokratycznym”.

GWÓDZ W TELEWIZORZE

Tak zatytułowała swój artykuł w „Polityce” Barbara W. Olszewska (Ten dziwny tytuł pocho-

dzi stąd, że w jednym z telewizorów technik z Koszalina użył do złączenia precyzyjnych części wielkiego gwoźdźdź!). Autorka wszechstronnie przedstawia sprawę usług radiowych i telewizyjnych, zwracając uwagę na trudności w nabywaniu części zamiennych, na fakt, iż nasze krajowe telewizory — wbrew powszechnie panującej opinii psują się rzadziej niż zagraniczne. To, iż klienci ZURit-u przyjmowani są tam z różnym skutkiem, Publicystka kładzie na karb nieregulowanych spraw (m. in. gwarancji) między przemysłem, handlem i klientem; jednocześnie wskazuje na niedobór kwalifikowanych kadr w tej dziedzinie.

SZKOŁY PRACY

Fachowców brak nie tylko w usługach. Także fabryki potrzebują coraz więcej kwalifikowanych pracowników. W dużej części kształcą ich same w szkołach zakładowych i przyzakładowych, do których uczęszcza obecnie ponad 250 000 dziewcząt i chłopców (dla porównania: w szkołach zawodowych Ministerstwa Oświaty uczy się tylko 290 000 młodzieży). O ich problemach pisze w „Polityce” Janusz Rolicki. Uczniowie tych szkół — stwierdza autor:

„poza tym, że zarabiają na siebie w II i III klasie, zarabiają jeszcze i na szkołę. Np. wartość produkcji 18 000 uczniów przyzakładowych szkół budowlanych wyniosła w ubr. przeszło 73 mln. zł. Tak więc szkoły te, nie tylko że kształcą w najrozsądniejszy sposób wykwalifikowanych robotników, ale jeszcze są nawet w poważnym stopniu samostarczące”.

Tym bardziej więc występuje publicysta przeciwko niedawnej decyzji ograniczającej wzrost liczby młodzieży w szkołach zakładowych. Wprowadzenie limitu przyjęć do tych szkół oraz ograniczenia płacowe (uczniowie za pracę w warsztatach otrzymują niewysokie pensje). By nie hamować rozwoju tych szkół, autor proponuje zniesienie limitów osobowych przy zachowaniu ograniczeń finansowych.

NIM ZACZNĄ PRACOWAĆ

To tytuł artykułu Danuły Bukalowej („Głos Nauczycielski”), która pisze o inicjatywach Poznania, gdzie dzięki Uniwersytetowi Robotniczemu ZMS, Związkowi Nauczycielskiemu Polskiego i Towarzystwu Krzewienia Wiedzy Praktycznej organizuje się kursy dla młodzieży, która po ukończeniu klasy VII nie została przyjęta na technikum do szkół średnich lub zawodowych. Kursy są płatne, ale cieszą się powodzeniem; magnesem przyciągającym jest świadomość, że dziecko znajduje tam dobrą opiekę wychowawczą oraz przygotowanie do egzaminów w szkołach wyższych stopni w roku następnym. Tak spędzony rok przymusowej przerwy w nauce nie jest stratą; może natomiast przynieść korzyści przez popularyzowanie wśród absolwentów szkół podstawowych dotychczas mało popularnych a użytecznych kierunków dalszej nauki.

LUKACS O REALIZMIE

Dyskusja o realizmie znowu wraca na łamy tygodników. Tym razem „Kultura” przedrukowu-

je za praskim czasopiśmie „Literární Noviny” wypowiedź węgierskiego historyka i filozofa György Lukácsa.

„Każda wielka sztuka — już od Homera, powtarza to jeszcze raz, jest realizm, ponieważ jest odbiciem rzeczywistości — pisze autor. Stawia to nieomyślny obowiązek wszystkich wielkich epok artystycznych, chociaż środki wyrazu bywają bardzo różne. Kiedy więc mówimy o realizmie, musimy brać pod uwagę czas jego powstania. Z tego punktu widzenia realizm socjalistyczny jest dla mnie po prostu realizm doby socjalizmu, wytworzonym w łonie socjalizmu. Odrzucam — rzecz jasna — recepty, jak ten realizm ma wyglądać. Wypadały one w końcu podobnie do tego, kiedy przewiduje się konkretnie i szczegółowo, jak będzie wyglądać społeczeństwo socjalistyczne, komunistyczne (...) Kiedy więc mówię „realizm socjalistyczny” — pisze dalej Lukács — mam na myśli całą literaturę (chodzi także o pisarzy spoza państw socjalistycznych — dop. lek.), ponieważ chodził zawsze o postawę a nigdy o temat”.

NA XX-LECIE

Coraz więcej pism przystępuje do akcji związanych z XX-leciem Polski Ludowej. „Polityka” od kilku miesięcy przedstawia dorobek poszczególnych województw, „Tygodnik Kulturalny” prowadzi konkurs na opracowanie środowiskowych monografii — kronik XX-lecia; „Kultura” zapowiada cykl publikacji poświęconych współczesnej problematyce poszczególnych regionów kraju pt. „Kultura w Polsce”.

LEKTOR